

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIĄTEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *

St. Rossowski.

CUD KRAINA.



Słuchajcie! Warto słuchać:
Aż ślinka wam napłynie...
Śladami pójdziem bajki
Hen, w dal, ku Cud Krainie.

Tam troszce wstęp wzbroniony,
Co u nas życie skraca,
Tam zabroniona także
Najłżejsza nawet praca.

Miast męczyć dzieci szkołą,
Sok cisną z wiedzy drzewa,
I sok ten w młode główki
Poprostu, kto chce, wlewa.

Cukierki, ciastka, torty,
Jak śmiecie leżą wszędzie,
Wystarczy ręką sięgnąć,
A każdy mieć je będzie.

Na drzewach żadne liście,
Nie wschodzą z pęczy z wiosną,
Bez przerwy bowiem na nich
Owoce same rosą.

I jakie to owoce!
Pierniki i andruty,
Szyneczki i kiełbaski,
Magazyn cacek suty.

Na każdym kroku dziwy...
Kto żyw, co chce bierze...
Wszystkiego ma po uszy
I człek i wszelkie zwierzę.

Z sadzawki leżą ryby,
I chwaląc smak swój proszą:
— „Niech nas kto zje łaskawie,
Oddamy się z rozkoszą!”

Pieczone mkną, nadziane,
Prosięta hurmą całą,
Wystarczy wziąć widelec
I nóż i krajać śmiało.

Z kurkami jeszcze lepiej!
Surowych szukaj z świecą,
Smażone zaś bez prośby,
Do gęby same lecą.

Nie zliczyć wszystkich dziwów...
Jednego brak jedynie:
Nieznane ludziom szczęście
W samotnej tej krainie.

Mieszkańcom jej nie staje,
Ptasiego chyba mleka,
A przecie, kto potrafi,
Czem prędzej precz ucieka.

Przeklina tę obfitość,
Tę łatwość niesłychaną;
Zazdrości krajom innym,
Gdzie darmo nic nie dano.

A czemu? Odgadnicie?
Widocznie rzecz prawdziwa,
Że tylko to ma wartość,
Co trudem się zdobywa!



Bitwa pod Kostangalją.

Gdy wieść o powstaniu w Polsce rozszła się w Turcyi, zaczął się ruch niezwykły pomiędzy Polakami, zamieszkałymi w Konstantynopolu, wszyscy bowiem chcieli iść do Polski i walczyć za nią, lub zginąć. Po większej części byli to dawni żołnierze, do trudów i niewygód przyzwyczajeni, zahartowani, waleczni, lecz prawie wszyscy ubodzy i dla braku środków nie mogący się dostać do kraju. W oczekiwaniu iż środki te znajdą się, wszyscy skupili się i obrali za przywódcę majora Aleksandra Łaskiego, starego i doświadczonego żołnierza, który służył prawie we wszystkich europejskich armiach. Major Jagmin, stary Litwin, żołnierz z r. 1831 spisywał ochotników, których liczba codziennie wzrastała.

W pierwszych dniach maja 1863 roku, do stolicy Turcyi przybył pułkownik Zygmunt Miłkowski, mianowany przez polski Rząd Narodowy naczelnikiem wyprawy. Major Łaski natychmiast ustąpił mu dowództwa, chociaż tworzący się oddział miał doń zaufania więcej, aniżeli do nowoprzybyłego i do nieznanego im młodego człowieka.

Siedmset sztuk broni, którą ofiarował Polsce Garibaldi, wysłano do Konstantynopola tak nieogłędnie, w niezabitych pakach, że o obecności jej dowiedzieli się pierwsi szpiegowie ambasady moskiewskiej, aniżeli ci, dla których była wysłana, i władze tureckie skonfiskowały ją musiały. Starania o wydobycie skonfiskowanej broni zawiodły; Wielki wezyr odpowiedział Polakom: „miałem was za zręczniejszych“.

Po przybyciu Miłkowskiego do Stambułu, zaczęto natychmiast wyprawiać ochotników na punkt zborny do Tulczy, pod pozorem dostarczania ludzi do robót polowych w Dobrudży. Wyprawą ludzi i przygotowaniem dla nich amunicji i odzieży dla żołnierzy zajął się Walery Przewłocki, komisarz wojenny, a późniejszy generał zakonu Zmartwychwstańców. Ludzie ściągali się z Konstantynopola, ze Smirny, z Grecyi; przewoziły ich pocztowe statki francuskie i austriackie, kursujące pomiędzy Konstantynopolem a Gałaczem. Po kilku i kilkunastu przybywało na punkt zborny, gdzie w przystani oczekiwali

ich kwatermistrz, który wskazywał wynajęte dla nich pomieszkania. Brak środków pieniężnych nie pozwalał wielu, pragnącym iść do Polski, przybyć do Tulczy; ograniczano się przeważnie na tych, którzy własnym kosztem mogli przybyć do Stambułu, a takich nie było zbyt wiele. Wprawdzie prawie wszyscy ochotnicy mieli w Turcyi posady i zarabiali dobrze, bo na wschodzie praca fizyczna, ręczna, przy roli, bardzo dobrze płaca, tak że wielu z nich pędziło życie nie tylko wygodne, ale nawet dostatnie i jeszcze mieli zaoszczędzonych na stare lata po kilkaset dukatów. Lecz tych ostatnich nie było wielu, bo w dali od kraju nie myśli się o jutrze. Każdy tylko marzy o powrocie do Ojczyzny i o złożeniu kości w jej ziemi. Człowiek zaś, który myśli o śmierci i ciągle patrzy jej w oczy, nie troszczy się o robienie majątku, byle wystarczyło z dziś na jutro. Ci zaś, którzy zaoszczędzili sobie na starość, złożyli ten grosz do kasy wojskowej na potrzeby Ojczyzny. Major Jagmin, wszystkie rzeczy swoje od roku 1831 ciągle trzymał w małym podróżnym kuferku, co dzień bowiem oczekiwał wojny, nie chciał więc tracić czasu na przygotowywanie się do podróży. W oddziale pojawiali się i tacy, o których od dawna słuchy i wieści zaginęły i którzy nie wiedzieć skąd się brali. Jednym z takich był Jan Jackowski, który służył niegdyś na Węgrzech, następnie w pułkach sułtańskich, a nareszcie gdzieś przepadł. Znajomi myśleli że umarł, a on tym czasem schwał się w dunajskie oczerety i trudził się rybołówstwem. Jak tylko w oczerety wpadła wieść o organizacji oddziału polskiego w Tulczy, rzucił wszystko i jak był bez czapki, bosi i prawie w jednej koszuli, przybiegł do oficera, przyjmującego ochotników, z prośbą, aby go przyjął, bo chce iść do Polski.

— A ty tam po co? — zapytał oficer.

— Eh, panie — odrzekł Jackowski, patrząc na swe bosa i zgrubiałe nogi; — człowiek przed śmiercią chciałby choć raz jeszcze z Polką w tańcu uciąć hołubca...

Nie spełniło się życzenie biedaka, bo przed dojściem do kraju rumuńska kula serce mu przeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POD KOPCEM KOŚCIUSZKI.

Obrazek narodowy w 1 odsłonie

Napisał

FR. BARAŃSKI.



(Ciąg dalszy)

Miecio.

Jak widzę żartów nie rozumiecie. Nie wyobrażajcie sobie, że moje położenie jest tak bardzo fatalne. Ot, lubię tylko cytować poetów przy każdej nadarzonej sposobności.

Janek.

A więc posłuchaj. I ja ci zacytuję ustęp z nieznanego pewnie tobie poety: (deklamuje z patosem)

„Porzuć troski, porzuć żale,
Oh, ty osle! ty cymbale,
Baw się z nami doskonale!“

(Wszyscy w śmiechu).

Miecio.

Po tej improwizacji poznałem zaraz ich autora. Temu autorowi poezja laurów nieprzysporzy.

Stach.

Dajcie spokój kłótniom i przezwiskom, tylko siadajcie i odpocznijcie chwilę, a potem dalej na kopiec Kościuszki. (Rozkładają się w grupki, wymiatając prowianty z pakunków i jedzą).

Janek.

(wymija książkę). Zanim pójdziemy dalej przeczytam wam opis kopca Kościuszki.

Kazio.

Wyborna myśl spożytkowania chwili odpoczynku.

Janek.

(czyta) „Naród postanowił uczcić Kościuszkę pomnikiem z ziemi usypanym, na znak, że on tę ziemię tak ukochał. Na górze świętej Bronisławy czyli na Sikorniku pod Krakowem postanowiono usypać wysoką mogiłę. Zaczęto zwozić ziemię wśród wielkich uroczystości dnia 16 października 1820 roku, a skończono robotę w trzy lata, bo 16 października 1823 roku. Panowie, panie, panny, dzieci, kupcy, mieszczanie, rzemieślnicy, wieśniacy z okolic, wszyscy bez wyjątku zwozili ziemię. Każdy chciał bodaj jedną taczkę wywieźć, by tem oddać cześć temu, co wskazał pod Raclawicami, że ani naród polski nie zginie, ani Polska nie przepadnie, jeżeli lud wiejski będzie wolny i uczuje miłość Ojczyzny i będzie jej bronił, jak jej bronili chłopci pod Raclawicami.“

Kazio.

Z Bartoszem Głowackim na czele.

Janek.

(czyta dalej) W pośrodku tej mogiły znajduje się ziemia z pól Raclawickich, Szczekocina, Dubienki i Maciejowic, przesiąknięta krwią bohatera i polskich wojowników.

Miecio.

(mówi z zapalem) I wyrosła wysoko mogiła na niebu, a dusza Kościuszki spogląda na nią

i modli się do Boga za Polskę, za lud Polski, aby czuł jak Raclawiccy kmiecie; modli się za cały naród polski, aby mu Bóg dał zgodę i jedność i oświecę, a wtedy nic nas nie zmoże.

Janek.

(czyta dalej) Kopiec wznosi się na wzgórzu zwanem górą Bronisławy 333 metrów nad powierzchnią morza.

Miecio.

(j. w.) Dziwnie odpowiada ta miejscowość przeznaczeniu pomnika narodowego, bo istotnie Tadeusz Kościuszko bronił sławy narodu polskiego.

Janek.

(czyta dalej) Wzgórze jest silnie ufortyfikowane, a ze środka fortyfikacji wznosi się wielki i dobrze utrzymany kopiec ze średnicą w podstawie 80 metrów a wysokością 34 metrów. Ścieżka na szczyt prowadząca ma 316 metrów długości. Ze szczytu kopca rozciąga się niewypowiedzianie cudny widok na okolo. W dali widać nasze ojczyste Tatry, smętnie dumające; nieco bliżej wznosi się olbrzymia Babia góra, królowa Beskidów; niedaleko wije się srebrną wstęgą nasza ukochana Wisła, a obok starosławny Kraków z Wawelem. Tu zespoliły się wspomnienia historyczne z cudnym otoczeniem wspaniałej przyrody.

Miecio.

(z zapalem) Żaden król polski ani wojownik nie został uczczony takim trwałym i tak pełnym znaczenia pomnikiem jak Kościuszko. Pomnik to trwalszy nad spiżę i marmury, a droższy nad złoto i diamenty.

Janek.

(czyta dalej) U podnóża kopca znajduje się kaplica świętej Bronisławy. W roku 1860 wciągnięto na wierzch kopca obrobioną bryłę granitu, pochodzącą ze źródeł Białego Dunajca w Zakopanem z napisem: „Kościuszcze“.

Wszyscy.

Cześć mu i chwała.

Janek.

(czyta) Jest to najwyższy z trzech kopców krakowskich: Wandy, Krakusa i Kościuszki, których względna wysokość da się wyrazić liczbami 14, 17 i 36.

Miecio.

(mówi) Mogiła Krakusa widziała początek, a mogiła Kościuszki koniec niepodległości Polski. Słońce świecące narodowi polskiemu weszło nad pierwszą, a zaszło nad ostatnią mogiłą. Posłuchajcie co mówi poeta wielkopolski Franciszek Morawski (deklamuje):

Trzy mogiły.

Trzy góry znojem sypane narodu
Lackiego Nilu Piramidy wzniosłe,
Trzy groby z grobu Ojczyzny wyrosłe
Stoją w obliczu królewskiego grodu.
Stoją — jak Bardy, co w przyszłość daleką,
Sędziwą sławę swojej głoszą ziemi,
Jak Alpy czasu, pomiędzy któremi,
Przeszłość tak pełną przepłynęła rzeką,
Mieszczą się wśród nich całe lat tysiące,
I z pełnią chwały i z zagubą bratnią,
Słońce, chrobremu ludowi świecące,
Weszło nad pierwszą, — zgasiło nad ostatnią,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisława Gałeczka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

III.

Trzy miesiące ubiegły od powrotu Heluni do domu.

Minęła wspaniała jesień ze swemi bogactwami, zebrano rozliczne plony, przekwitły ostatnie jesienne kwiaty, przymrozki październikowe zwarzyły i wyniszczyły resztki roślinnego życia, wichry listopadowe odarły drzewa i krzewy z wdzięcznej ozdoby, zasypując cały ogród pożółkłem, zwiędłym liściem, na koniec przyszedł grudeń, i białą szatą śniegu, okrył litośnie spustoszenia jesienne.

Był mroźny, ale jasny, słoneczny dzień zimowy; na wypogodzonym, szafirowym niebie nie było ani jednej chmurki, tylko zachodnia jego strona gorzała wielkiem, krwawym światłem, słońce, jak ogromna czerwona kula, wisało tuż nad ziemią, rumieniąc białe śniegi, wierzchołki drzew w ogrodzie i dachy zabudowań.

Przy oknie wielkiego salonu, przeznaczonego do zabawy dzieci, stał Włodzio, smutnie zapatrzony w zimowy krajobraz, który mimo barw jasnych, wcale nie wesołe nasuwał chłopczykowi myśli.

Włodzio, wzdychając, przypomniał sobie, że tak samo właśnie świeciło słońce w on piękny dzień wrześniowy, w którym oczekiwał przyjazdu ukochanej siostrzyczki; ale jakże wtedy było inaczej w okolo Włodzia i w jego serduszkach!

W przepyszne barwy strojne drzewa, zachwycały oko, upajające wonie kwiatów unosiły się w powietrzu, ciepły powiew wietrzyka pieścił się z nimi, a serce Włodzia drgało radosnem oczekiwaniem przyjazdu siostrzyczki; wyobraźnia ukazywała mu w dali długi szereg dni pełnych radości, wesołych zabaw i igraszek, razem z Wawrzonkiem i tą najlepszą, najśliczniejszą Helunią, przy boku drogiej mamy, wyglądającej teraz tak zdrowo, tak wesoło, pod okiem kochanego tatki, który był zawsze tak dobry, tak bardzo dobry, wyrozumiały, tak łatwo przychylający się do próśb swego jedynaka, skoro te tylko za dobre i rozumne uznał.

A dziś, jakie zmiany! Choć słońce świeci tak jasno, wesoło, w naturze panuje chłód, zimno, śmierć; w sercu Włodzia zaś uczucie rozczarowania i smutnego zawodu.

Ile on przez te trzy miesiące doznał przykrości! I... czy podobna uwierzyć? powodem ich jedynym była Helunia, która miała w raj ziemnielskim domu; gdyż po nowym roku obaj z Wawrzonkiem odjechać mieli do Krakowa, do gimnazjum.

Helunia dobre miała serduszko, ale przytem skłonność do wyniosłości, która przez trzy lata

pobytu dziewczynki w Paryżu, ogromnie się rozwinęła. Pod wpływem dumnej margrabianki Anny de Moraines, osoby zacnej, ale wychowanej w przesadach, których na starość nie myślała się pozbywać, siostrzyczka Włodzia stała się niesłychanie pyszną i wielkiego o sobie nabrała rozumienia.

Uprzedzenie, jakie powzięła pierwszego dnia do Wawrzonka, gdy się dowiedziała, że jest synem prostego chłopca, wzrastało z każdym dniem więcej. Nie pomagały próśby i przedstawienia szlachetnego brata.

— Ja nie wiem, co ty widzisz Włodziu w tym twoim Wawrzonku?! — mówiła pogardliwie, wzruszając ramionami. — To taki niezgrabny chłopiec; on się przecież nawet zręcznie uklonić nie umie... Gdybyś tylko widział kniazia Henrysia, albo tych wszystkich małych eleganckich Francuzów na balu dziecinnym, który margrabianka Anna dla nas wydała, to byś później ani nie spojrział na Wawrzonka.

— A jednak talko i mama utrzymują, że Wawrzonek jest bardzo dobry i przyzwoity chłopiec — bronił swego przyjaciela Włodzio. — A nadto, jaki on utalentowany! Sam pan Wojna podziwia jego zdolności i mówi, że kiedyś Wawrzonek będzie chlubą naszego społeczeństwa.

— Co mnie tam do tego! Niech sobie kiedyś będzie i chluba, ale dziś jest synem koniarka... — Ach! Heluniu! — przerywał ze łzami Włodzio. — Jak możesz tak mówić? Czyż to dobre urodzenie jest czyją zasługą? toż ja naprzykład, mógłbym się urodzić synem żebraka. Jeśli rodzice pozwalają na przyjaźń z Wawrzonkiem to musi być wart tego.

Lecz Helunia nie dała się przekonać i była nieprzejednaną; nigdy nie chciała dzielić zabaw brata, gdy jego towarzysz miał należeć do nich, skoro zaś Włodzio bardzo nalegał i prosił, a pyszna dziewczynka dała się nakłonić do zabawy, to taką pogardę i lekceważenie okazywała sieroć, że Włodzio rad był, gdy się zabawa skończyła, lub Wawrzonek, pod pozorem robienia lekcji, uciekł do szkolnego pokoju.

A jednak każdemu nieuprzedzonemu Wawrzonek musiał się podobać. Trzy lata spędzone pod rozumnym i troskliwym kierunkiem pana Wojny, nauki jakie pobierał, przychylności pana Stefana, przywiązanie Włodzia, zmieniły sierotę do niepoznania.

Pozbył się wad i przywar, jakich nabył w swem sierocem opuszczeniu, natomiast jego piękne i rzadkie przymioty zajaśniały w całym blasku, nabrał pełnego szlachetności i skromności układu, obejście jego z ludźmi, chwytano za serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z przygód wakacyjnych.

I.

Polowanie z nagonką.

Pawełek był już cały tydzień na wakacjach. Gdy wyjeżdżał do szkoły we wrześniu, ojciec powiedział mu: „Jeżeli będziesz miał dobre świadectwo, dostaniesz na wakacje kucyka“! Ta obietnica osłodziła Pawełkowi smutną chwilę odjazdu i przez cały rok dodawała mu ochoty do pracy. Ile razy nie chciał mu się uważać podczas lekcji, przypominał sobie kucyka i w tej chwili odwracał oczy od kolegów a wpatrywał się w profesora i usiłował zrozumieć co on mówił. Ile razy zadanie było za trudne, a Pawełek przypominał sobie konika, — zabierał się do roboty z takim natężaniem, że nie miał nigdy na zeszytce stopnia niedostatecznego, ani nawet dostatecznego. Gdy czasami umiając przez pół lekcję, chciał zamknąć książkę i pobiedz do kolegów bawiących się w kiczkę, a przypominał sobie kucyka — to powtarzał raz jeszcze zadany wiersz, lub przeczytywał raz jeszcze niezupełnie wyuczoną lekcję. To też po skończonym roku szkolnym wrócił do domu z bardzo dobrem świadectwem, a ojciec poprowadził go do stajni, gdzie w osobnej przegródce stał śliczny mały konik.

Pawełek czuł się wtedy najszcześliwszym z chłopców. Co rana biegł do kucyka, niosąc w kieszeni parę kawałków cukru, uczył się go czyścić, sam zakładał mu w żłób najlepsze siano i dawał mu owsa.

Jednego poranka, gdy Pawełek szedł do stajni, usłyszał lament klucznicy i zobaczył koło kurnika całą gromadkę służby, która nad czemś radziła.

— Co się stało? — zapytał.

— Aj! nieszczęście paniczku! — biadała klucznica. — Już trzeci dzień jakaś bestya porywa mi w nocy drób. Dziś znowu udusiła dwie kaczki.

— Któż to taki?

— Może lis.
— Może kuna.
— Warto by urządzić polowanie — pomyślał Pawełek. — Mam konia, Michaś dosiadłby osiołka, zabrałibyśmy psy, jakie są w domu i urządzilibyśmy polowanie...

Zwierzył się z tym zamiarem Michasiowi, który był wprost zachwycony pomysłem Pawełka.

Stary Jędrzej osiodłał kucyka i osiołka, Pawełek zawołał wszystkie psy pokojowe, więc białego pudła Lwa, buldoga, Turka i malutkiego pieska Łuci Cziczusia, uwiązał psy na smyczy, zawiesił trąbkę przez ramię, do boku przypiął szabelkę i już był gotów na łowy.

— A ja, a ja! — zawołała Łucia ujrawszy Pawełka i Michaśka uzbrojonych i siedzących na rumakach.

— Siadaj na drugiego osiołka i jedź z nami na polowanie! — zawołał Pawełek.

— Oho! żeby mnie zrzucił na ziemię, jak przed miesiącem! Spuścił głowę całkiem nisko, a ja spadłam przez jego łeb.

— A no, jak się boisz jeździć wierzchem, to siedź w domu.

— Zaprzęgnę paniencę osiołka do wózka, on przyzwyczajony chodzić w zaprzęgu, to panienci nie zrzuci — rzekł stary Jędrzej.

— Dobrze, dobrze mój złoty Jędrzeju, i sama będę powoziła.

— Toż to będzie polowanie!
Huzia! huzia! — krzyknął Pa-
wełek.

— Gońcie go, zabijcie! — wołała
klucznicza.

Psy usłuchały wezwania, pope-
dziły za bramę, za psami Pawelek,
za Pawelkiem Michaś a za Michasiem
Łucia.

— Pospadają jeszcze — mówiła
w ganku stojąca mama.

— Nic im się nie stanie, — od-
rzekł ojciec, — nie spadną z wysoka,
w najgorszym razie nabiją guza. Niech
się bawią. Przecież to wakacje.

— Nie widzę zwierzyny! — za-
wołała Łucia.

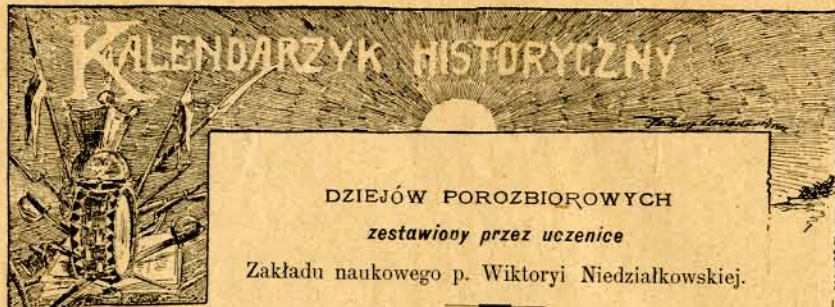
— Gdybyś widziała — rzekł lek-
ceważąco Pawelek — nie trzeba by
polowania.

— Ale patrz, tu są jakieś ślady —
rzekł po chwili Michaś.

Pawelek spojrzął i rzekł: — Śla-
dy twego własnego osła, przypatrz
im się dobrze. W każdym razie nie
trop zwierzyny.

Psy zachęczone wołaniem: „p i f“!
goniły co tchu naszczekując wesoło,
za nimi myśliwi, po chwili dzieci
straciły z oczu psy, słyszały tylko ich
naszczekiwania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

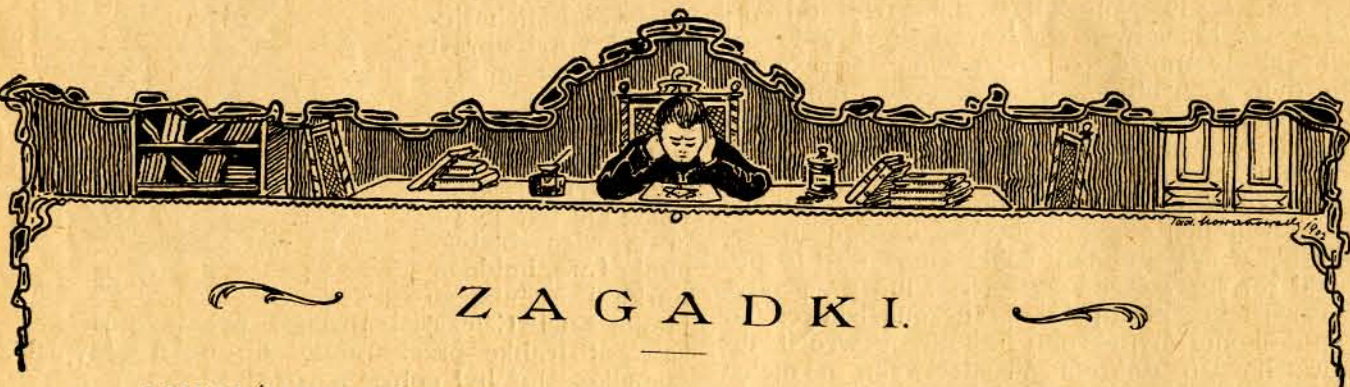


15 lipca 1809 r. Wojsko polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego weszło do Krakowa. Po bitwie pod Raszynem, w której Polacy walczyli z 3-krotnie liczniejszym wojskiem austriackim, książę Józef Poniatowski wkroczył do Krakowa, gdzie witany był przez ludność z zapalem i radością. Na mocy pokoju wiedeńskiego, który skończył wojnę Napoleona z Austrią w 1809 roku, do Księstwa Warszawskiego przyłączono województwo lubelskie, sandomierskie i krakowskie, to jest kraje, które Austria zajęła w trzecim rozbiore.

15 lipca 1794 r. Rozpoczęło się oblężenie Warszawy. Po klęsce pod Maciejowicami wojska pruskie i moskiewskie pod dowództwem Suwarowa zbliżyły się do Warszawy i rozpoczęły oblężenie dnia 15 lipca 1794 roku. Oblężenie trwało do 6 września. Pomimo rozpaczliwego oporu, Moskale zdobyli najpierw przedmieście Warszawy Pragę, którą spalili, a 15.000 mieszkańców w pień wycieli, mszcząc się tak za męstwo i odwagę, z jaką Polacy bronili swej stolicy.

17 lipca 1773 r. Sejm uchwalił utworzyć Komisję Edukacyjną jest towarzystwo, którego zadaniem było zreformowanie wychowania w tym duchu, aby dać krajowi dzielnych i zanych patriotów-obywateli. Na cele Towarzystwa, które można uważać za pierwsze ministerium oświaty w Europie przeznaczono dochody z dóbr zakonu Jezuitów, właśnie wtedy zniesionego. Komisja Edukacyjna miała nadzór nad wszystkimi szkołami Rzeczypospolitej. Pierwszymi jej członkami byli: Joachim Chreptowicz, Ignacy Potocki, Andrzej Zamojski, Julian Niemcewicz, Grzegorz Piramowicz, Hugo Kołłątaj i książę Adam Czartoryski.

17 lipca 1762 r. Bitwa pod Dubienką w Lubelskiem. — 7-tysięczne wojsko polskie pod dowództwem Kościuszki odparło 3 ataki 19-tysięcznej armii moskiewskiej.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA TRÓJKĄTNA.

a	a	a	a	b
b	d	d	k	
n	o	o		
r	r			
r				

Litery znajdujące się w kratkach tak uporządkować, aby w linii pionowej i poziomej można odczytać te same wyrazy. Znaczenie tych wyrazów jest następujące: 1) To tworzą ludzie mówiący tym samym językiem. 2) Mieszkaniec południowo-wschodniej Azji. 3) Skorupiak. 4) Rzeka w Azji. 5) Spółgłoska.

ZAGADKA W WIERSZU
ułożona przez Halkę B.

Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary,
Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie
Złota też wiem nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.

W wyjątkach tego wiersza z tłustych liter odczytać imię i nazwisko autora i tytuł tego wiersza.

SZARADA

nadesłana przez Wisię Bl. z Tarnopola.

Pierwsza ja a nie ty,
Druga nie ty, ale ja,
Całość, ani ty, ani ja.

Rozwiązanie zagadek z nr 21.:

Łamigłówka:

		A	d		a	M			
	N	e				w	A		
N	a	b				i	a	Ł	
	A	n				d	Y		
		L	e			o	Ś		
	E	z				a	W		
W	i	ś	l			i	c	k	I
	I		r	e	n		A		
C	e						n	T	
	K	a	r			p	i	E	
		A	s	n	y	K			

Zagadka zgłoskowa: 1) Sady. 2) Tetmajer. 3) Ebro. 4) Faworyt. 5) Aga. 6) Narab. Stefan Batory.

Nagrody otrzymali:

Bronia Obtulowiczówna, Tadeusz Bednarski, Stasia Serafińska, Kazio Trzeciński, Jadwinia Badurzanka.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Helenka i Irenka Gutwińskie, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Zosia Gołębska, Jadwinia Grega, Tadeusz Zerygiewicz, Halina i Maniek Sobolewscy, St. Kramarzewski, Zofia i Maryla Tureckie, Wiktor Nechay, Karolek Zaremba, Halka Michałowska, Iziunia Kosińska, Łucya Brodnicka, Zosia i Andulka Olbrychtówny, Bronia Obtulowicz, Maniusia Bednarska, Zofia Mosiewiczówna, Jańcia Jaworska, Maryla Ajdukiewiczówna, Maryan Albiński, Hala Reymanówna,

H. i St. Koziekówny, Józef Pilewski, Staś Amirowicz, Józef Kofler, Władysław Boner, Kazimierz Wirstlein, Ania i Łucia Strzeleckie, Tadeusz Bednarski, Maryla i Różia Lang, Wisia Blezieniówna, Antoś Karpiński, Mania Makosińska, Baśka Leniecka, Augusta Feldmanówna, Jadwiga i Marya Imielówny, Władysława Grodecka, Stasia, Zosia i Kazia Markiewiczówny, Stasia Orlewiczówna, J. H. Pilewscy, Wicia Ilnicka, Hala Reymanówna, Maryla i Tadzio Kuczkowscy, Zofia Dworzańska. Zosia i Oldzia Lewickie, Bogusia i Stefcia Jachimowskie, Zygmunt Karpiński, Wacław Karczmarek, Anna i Józef Kornhaberowie, Irenka Kapłówna, Maryan Szumlakowski, Jerzy Majewski, Mania i Tadzio Helferowie, Jan Michejda, Stanisław Podoliński, Stasia Serafińska, Jadwinia Badura, Marya Hauserówna, Wojciech Bitomski, Lolko Berstein, Zosia Kaczyńska, Jadwisia z Turki, Tadeusz Fabiański, Zosienka Hołubówna, Ludwik Wasilkowski, Lolo i Andzia Bajdaffowie, Frania z Myślenic, Janek Narzymiski, Elusia Paparówna, Kazia i Luna Hellerowie, Jania, Dorcio i Pawełek Haładejowie, Jedno rozwiązanie bez podpisu, Romcio Manowarda, Maniusia Goldberg, Kazio Trzeciński, Halka Niwińska, Tadeusz Telichowski, Nusia Biestekówna, Tadzio Kutrzeba, Marya Mareschówna, Zochna Bieńkowska, Różia i Malwina Segalówny.

Korespondencje Redakcji.

Jadwisi Bl. w Tarnopolu. Jakże ci nawet taka myśl może przejść przez głowę! „Mały Świątek“ i — dwójka! „Mały Świątek“ i — klęczenie w kącie! Szaradę umieścimy.

Wacławowi K. w Charlottenburgu. I owszem twoją sztukę dramatyczną otrzymaliśmy, ale nie nadaje się do „Małego Świątka“ odeszliśmy ci ją w przyszłym tygodniu.

Dunię Sorg prosimy o podanie adresu, abyśmy jej mogli wysłać nagrodę.

Frani w Myślenicach. Toż to ci muszą wesoło upływać wakacje.

Tadziowi E. w Berlinie. Ostatni twój list otrzymaliśmy już po wydrukowaniu numeru, więc zaraz odpowiedzieć nie mogliśmy. Nagrodę losuje się w ten sposób: że wrzuci się nazwiska tych, którzy nadsyłają rozwiązania do urny, a mała dziewczynka nie umiejąca czytać wyciąga pięć karteczek z urny, czyje nazwiska na nich wypisane, ci otrzymują nagrodę. Przysyłaj często rozwiązania, a wtedy możesz wylosować nagrodę.

Tadeuszowi B. w Krakowie. Nie mamy już żadnego arkusza z powieści, które wymieniasz; pojedyncze arkusze przechowujemy tylko jeden rok.

Władzi G. w Stanisławowie. Pozdrów od „Małego Świątka“ dawne jego czytelniczki, które przez ciebie przysłały mu pozdrowienie.

Manusi B. Znaczki pocztowe wartości 30 groszy znaleźliśmy w liście.

Euci B. w Podhajcach. Całemu rodzeństwu zasyła „Mały Świątek“ serdeczne pozdrowienie.

Iziuni K. we Lwowie. Karty tytułowe do „Rodziny Wygnańców“ rozesłaliśmy już dawno. Dziś posyłamy ci drugą.

Karolkowi Z. w Morawskiej Ostrawie. Czy uczysz się w polskiej szkole „Towarzystwa Szkoły Ludowej“?

Zosi K. w Tarnowie. Do końca roku.

Zofii i Maryli T. w Tarnopolu. Ho! ho! już uczennica 3-ciej klasy gimnazjalnej; i w dodatku świadectwo z odznaczeniem. „Mały Światek“ który nie umie łaciny i zna zaledwie parę liter greckich, jest z całym uznaniem dla uczniów i uczenie gimnazjalnych.

Halince w Olszanicz. Szkoda, że jedno dziecko berlińskie nie mogło z tobą spędzić wakacji, a szkoda dla tego, że pragnęłaś tak gorąco „aby odniosło z Ojczyzny niczem niezatarte wrazenie“, ale nie zawsze można wykonać to, czego się pragnie — rodzice twoi muszą mieć ważne powody, dla których nie mogą wziąć w dom na wakacje dziecka z Berlina, a „Małemu Świątkowi“ list twój sprawił więcej radości niż przykrości, bo widzi, że czujesz gorąco i że kiedyś, gdy już własną będziesz mogła mieć wolę, będziesz pracowała dla sprawy narodowej; a ta nadzieja dla „Małego Świątka“ jest wielką radością.

Zosi i Hali w Osieku. Toż to była uciecha! „Mały Światek“ patrząc na kartę Osieka, myślał: gdzie też to mieszkają jego czytelniczki?

Maryanowi w Zwierzynicu. W rzeczy samej ostatni list otrzymaliśmy za późno. Jeżeli masz zamiar przysyłać co numeru rozwiązania zagadek, to pewno wylosujesz nagrodę.

Pewnemu chłopczykowi, który pisze wyrazy: zagadka przez t, a długo przez ó, zwracamy uwagę, że „Mały Światek“ dziwi się, że taki duży chłopczyk robi jeszcze błędy ortograficzne.

Jańci J. Wiemy, że zgłosiło się do wyjazdu ósmset kilkadziesiąt dzieci z Berlina, w Poznańskim ofiarowało się sto kilkadziesiąt rodzin wziąć je do siebie. Za pośrednictwem „Małego Świątka“ ledwie kilka. Dobrze przyslij pieniądze.

Róży i Marylce L. w Komarnie. Nie „Mały Światek“ lecz los obdarzył was nagrodą.

Jerzemu M. w Wadowicach. Arkusze żądane wysłaliśmy.

Irence K. w Krakowie. Czemuż jest twoje zmartwienie w porównaniu ze zmartwieniem tych ludzi, którym wylewy zabrały chleb i zniszczyły domy.

Jadzi i Mani w Trześni. Zewsząd dochodzą nas smutne wieści o wylewach. Nieszczęśliwi ludzie. Ułóżcie inną zagadkę i to w ten sposób, aby każdy wyraz zaczynał i kończył się z jednej lub drugiej strony, tej nie chowamy.

Augustcie F. I szarad i zagadek zgłoszkowych mamy bardzo wiele, więc wątpimy czy na twoją przyjdzie kolej.

Antosiu K. w Gnieźnie. A dla czego to Antos nie pisał sam rozwiązań.

Bańce L. w Borystawiu. Te skrawki zbiera zakład Brata Alberta, a dzieci zostające pod opieką braci, przerażają je na chodniki.

Niusi B. w Tarnowie. W Rymanowie jest córka „Małego Świątka“, redaktorka we Lwowie.

Zochnie w Godarh. Toż to tam musi być wesoło! Szkoda że „Mały Światek“ nie może być z wami.

Zosi M. w Kozimcach. I owszem, „Mały Światek“ przyjmie chętnie konfitury z twoich owoców, które sama rwałaś i sama smażyłaś. I tak redaktorka smaży się w upale, to będzie mniej smażyła konfitur.

Kazi i Lunie w Borystawiu. I „Mały Światek“ się cieszy, że wam sprawił przyjemność.

Frani w Myślenicach. „Mały Światek“ nie gniewa się na ciebie wcale, ale ostatni twój list otrzymaliśmy już po wydrukowaniu numeru i odpowiedzieć nań już nie mogliśmy. Zagadka ułożona dobrze, jeżeli znajdzie się miejsce umieścimy ją z pewnością.

Maniusi a raczej pannie Maryi w Wiedniu.

W samej rzeczy, redaktorka nie raz myślała o tem, co się to dzieje, że jego stała, długoletnia korespondentka od jakiegoś czasu nie pisze, ale nie przeczuwał, że ona przygotowywała się do matury licealnej, i naturalnie, że cieszy się niezmiernie że zdałaś ją z odnaczeniem. Smutno mu tylko, że już będziesz się musiała niedługo rozstać z tym swoim przyjacielem z lat dziecińczych, ale spodziewa się, że zawsze będziesz go mile wspominała. Po stylu i pisowni znać, że uczyłaś się dobrze po polsku, widać, że mamusia twoja jest znakomitą nauczycielką. Pamiętaj, jeżeli przyjedziesz do kraju, odwiedź redaktorkę „Małego Świątka“. Adres zmieniamy.

A kto to? nie podpisał się pod rozwiązaniem zagadek? Pewno daremnie będzie szukał swego nazwiska wśród nazwisk.

Zosience H. Wszysey wyjechali, a redaktorka sama jedna musiała pozostać w redakcyi i ma w czasie wakacyj podwójną robotę.

Jadwisi w Turce. Tak, „Mały marynarz“ jest piękną powieścią.

Stasi S. w Rajczy. Tobie żal, że powódź zniszczyła kwiatki! Pewno, że szkoda kwiatków, ale czemuż ta szkoda w porównaniu z klęską, która dotknie tysiące ludu wiejskiego.

Halce N. w Brzeżanach. To rodzice muszą się cieszyć, a wy także. Nowemu akademikowi, a dawnemu czytelnikowi „Małego Świątka“ zasyłały serdeczne życzenia. A czy już wyschły oczy, któremi oblałyście odjazd koleżanki?

Tadziowi K. w Przemyślu. Adres zmieniony. Należy się 40 halerzy.

Romciowi w Jarosławiu. „Mały Światek“ rozumie to doskonale, że tam, gdzie jest rodzina liczna, a mieszkanie małe, trudno zaprosić gości. Rachunek przysyłamy osobno.

Jani H. w Gorkach. Prawda jakie to wesołe wakacje po pracowicie przepędzonym roku i otrzymaniu dobrego świadectwa. Kroje dla lalek przysyłamy wkrótce, a z pewnością i twoja lalka będzie mogła z nich mieć korzyść. Braciszków uściskaj.

Jankowi N. w Poroninie. „Mały Światek“ wie, że wasza mamusia nie bardzo zdrowa. Grosiki się zdadzą bardzo na wszelkie potrzeby. Może się tego roku zobaczymy, bo gdy wszyscy wrócą z wakacji, może i redaktorka „Małego Świątka“ będzie mogła wybrać się do Poronina lub Zakopanego, ale to aż w końcu sierpnia. Mamusi podziękuj za dobre słowa i powiedz, że „Mały Światek“ całym sercem pragnie, aby polskie dzieci rosły na zacnych i rozumnych ludzi.

Wykaz składek na wyjazd polskich dzieci z Berlina i wykaz składek na „Dar narodowy“ podamy w następnym numerze.

T R E Ś Ć : *Cud krajina* wiersz przez St. Rossowskiego. — *Bitwa pod Kostanglja.* — *Pod kopcem Kościuszki,* obrazek narodowy w 1 odsłonie przez Fr. Barańskiego. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Galeckę. — *Z przygód wakacyjnych.* — *Kalendarzyk historyczny.* — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek* — *Korespondencye Redakcyi.* — W dodatku: „*Świąteczko*“ — „*Mały marynarz*“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.